

Festhalten an deutscher Schuld und Schuldgefühlen vielleicht Voraussetzung zur Beziehungsaufnahme, aber nicht die Befähigung zu ihr enthalte.

Bei diesen Gesprächen, die einen offiziellen und verbindlichen Charakter gewannen, fiel mir auf, daß wir unsere jüngste Zeitgeschichte in zwei Geschichtsperioden einteilen: in die Zeit zwischen 1933 und 1945 und in die Zeit nach 1945. Aus polnischer Sicht ist dies recht provinziell. Die polnische Geschichte nach 1945 verlief nicht kontinuierlich, sie ist von tiefgreifenden inneren Umbrüchen geken-

nzeichnet, auch wenn außenpolitisch Polen ein Land des „Ostblock“ blieb. Ich wußte darüber wenig, auch wenig über die großen Spannungen zum östlichen Nachbarn Rußland. Mir rückte Polen näher. Es war nicht mehr das Land im Osten, sondern ein Land in der Mitte Europas. So nahm unsere Reise Veränderungen vorweg, die im großen Stile uns seit 1989 bewegen. Eine Klärung der deutschen Identität ist seitdem um so dringlicher geworden. In der Zeitung lese ich, daß ein deutsch-polnischer Freundschaftsvertrag gerade unterzeichnet worden ist.

HANS STOFFELS

O niemieckiej tożsamości*

Nie wiem już, kiedy to zauważyłem. Nie przypominam sobie żadnego istotnego przeżycia. Stopniowo i niepostrzeżenie, tak to muszę powiedzieć po fakcie, zostałem pozbawiony mojej naiwności.

W podróż do Polski chciałem się wybrać, tak to sobie przynajmniej postanowiłem, bez przesądów i uprzedzeń. Nie przygotowywałem się jakoś szczególnie. Odpowiedzialny za tę podróż był ktoś inny, a ja szykowałem się na przyjemności związane ze statusem gościa.

I.

Jednak już podczas podróży, po przekroczeniu granicy z NRD jadąc powoli po betonowej drodze, pod czujną obserwacją żołnierzy z wież kontrolnych zaczęła ulatniać się jakaś część mojej bezstronności. Dziwne, jak potem w Polsce lżej się oddychało. Na jakie wpływy atmosferyczne jestem narażony? Później w Krakowie mój polski gospodarz powiedział mi, że w Polsce nawet w warunkach prawa wojennego żyło się znacznie swobodniej, niż dzisiaj w NRD. Uwierzyłem mu, chociaż irytowało mnie trochę, kiedy mój gospodarz rozgraniczał radykalnie pomiędzy Niemcami Zachodnimi i Wschodnimi, przy czym

było widać wyraźnie, że cała jego sympatia skupia się na tych bardziej oddalonych Niemcach.

Kiedy po przekroczeniu granicy jechaliśmy przez polskie wsie, ze zdumieniem patrzyłem przez szyby naszego autobusu: drogi wąskie i bez chodników, w złym stanie, boczne drogi nie pokryte asfaltem, domy małe i niepozorne, nowsze domy często nie otynkowane a już z oznakami dewastacji. Często wozy konne na polach i drogach. A my siedzimy sobie w nowoczesnym autobusie, jadącym gładziutko, bez wstrząsów, z klimatyzacją, na siedzeniach idealnie dopasowanych do ciała, które za naciśnięciem guzika przechodzą w pozycję poziomą.

Tak więc, po pierwszym noclegu zajędzamy przed budynek administracyjny jakiegoś ośrodka psychiatrycznego, wysiadamy, żeby przejść po terenie ośrodka. Miałem wrażenie, jak byśmy wtargnęli do miejsca, które właśnie razem ze Śpiącą Królową obudziło się ze stuletniego snu, albo jeszcze lepiej: ciągle jeszcze śpi. Wokół nas stoją od dziesięcioleci nie poddane żadnym zmianom czerwone budowle z cegły, pomiędzy nimi dróżki i wysokie drzewa. Wszystko wygląda tak, jak gdyby całymi latami zabraniano jakichkolwiek zmian. Rozpoznajemy pacjentów w ich szpitalnych ubraniach. Siedzą w ogrodzie za murem na wysokość mężczyzny.

* „Impresje po podróży do Polski” dotyczą pierwszej wielkiej podróży-spotkania w 1987r, która poprzedzała założenie Towarzystwa

Kim jesteśmy my, którzy wkraczamy do tego polskiego ośrodka psychiatrycznego, kažemy się oprowadzać i objaśniać sobie to i owo? Powitanie wygłoszone przez dyrektora ośrodka można nazwać unizonym, a jego powściągliwość spowodowana jest chyba niepewnością i nieufnością kogoś, kto nie wie, czego może się spodziewać po swoich gościach. Ktoś stojący z boku i obserwujący obraz oprowadzanej grupy turystów doszedłby do wniosku, że oto na przeciwko siebie stoi większa grupa bardzo zainteresowanych, zaciekawionych, poruszających się luźno i swobodnie ludzi i mniejsza grupa złożona z ludzi sprawających wrażenie raczej nieśmiały, sztywnych i załęczonych. Nie mogę zapomnieć o tej dysproporcji. Czy naprawdę tak to wygląda? Kto właściwie wygrał II wojnę światową? - Na terenie ośrodka bawią się dzieci, wychowują się tutaj, są to dzieci pracującego tutaj personelu. Obserwują nas, śmieją się, chichoczą, a potem krzyczą w naszym kierunku „Heil Hitler, Heil Hitler”, ale nie brzmi to złośliwie czy zjadliwie, lecz wynika raczej z chęci nawiązania znajomości, zwrócenia na siebie uwagi, okazania, że wiedzą, iż jesteśmy Niemcami.

II.

Moja irytacja nie mijała. Dwa dni później siedzieliśmy w starej, szacownej, niewielkiej sali Fakultetu Medycznego w Poznaniu, gdzie wykłada się anatomie. Słuchaliśmy wykładów. Na Uniwersytecie Rzeszy utworzonym przez nazistów jako pierwszy profesor anatomii pracował Hermann Voss. Dzięki swoim dobrym kompendiom anatomicznym Hermann Voss jest znany każdemu studentowi medycyny, a teraz słyszę, że po wojnie kontynuował swoją karierę naukową w NRD, odnosił sukcesy i otrzymał wiele odznaczeń. W Poznaniu przechowuje się jego dziennik i oto dowiadujemy się, że ściśle współpracował z niemieckim gestapo, aby otrzymywać od nich

ciała pomordowanych. Nie miał też żadnych skrupułów oddając do dyspozycji gestapo swoje krematorium pracujące w dzień i w nocy. To, co w swoim dzienniku pisze o Polakach świadczy o tym, że był straszliwym rasistą, co jednak nie przeszkodziło, jak nam pokazano, w przetłumaczeniu jego kompendiów na wiele języków świata.

Mówił do nas niedawno emerytowany lekarz zajmujący się medycyną sądową z Uniwersytetu Poznańskiego, weteran II wojny. Był wyraźnie zadowolony z tego, że słuchają go młodzi ludzie. Na początku powiedział, że międzynarodowa opinia publiczna stale mówi o żydowskich ofiarach II wojny, a nikt nie mówi o polskich ofiarach, których liczba jest o wiele większa. Czy miał rację? Pokazywał nam zdjęcia pomordowanych polskich studentów. Na zakończenie stary profesor koniecznie chciał pokazać młodym gościom swój instytut. Bardzo mu na tym zależało, żebyśmy dokładnie obejrżeli wszystkie sale i pomieszczenia. Tak, był to właśnie Instytut Medycyny Sądowej, gdzie przechowywane są ciała, przeprowadza sekcje zwłok, bada i preparuje. Wszystkie urządzenia były zachowane od lat czterdziestych. Był tam drewniany stół, instrumenty, noże i piły, gąbka, rynna odpływowa itp. Pod ścianami, w szafach mnóstwo preparatów anatomicznych w formalinie. Nie mogłem się w tym wszystkim połapać: widziałem siebie w naukowej sali tortur, gdzie nazistowscy medycy zdolni byli do każdego nieludzkiego eksperymentu. Ale w rzeczywistości starzejący się profesor pokazywał nam swój instytut, z którego najwyraźniej był bardzo dumny. Nie miało to nic wspólnego z narodowym socjalizmem, ale z trudem przychodziło mi rozgraniczyć obie te sprawy. Później rozmyślałem o tym złudzeniu. Oczywiście zostało wywołane przez temat, jaki uprzednio omawialiśmy, ale być może istnieje jakiś związek pomiędzy nieludzkimi czynami narodowego socjalizmu i gałęzią medycyny, która za swą

podstawę obrała studium martwego ciała. Przy próbie zbadania przyczyn takiego zjawiska jak Auschwitz napotyka się stale na idee i medyczne pomysły związane z systematycznym zabijaniem. Czy chodzi tu o niemiecki temat narodowy, czy też o znacznie bardziej rozprzestrzeniony fenomen ponadnarodowy?

III.

Zapodziała się gdzieś moja rola zainteresowanego obserwatora a z niemieckimi kolegami nie było łatwo rozmawiać o tych przeżyciach zmieszania i irytacji. My, Niemcy odnaleźliśmy się jakoś określając wszystko to, co widzieliśmy w Polsce jako dobre i wzorowe, a wszystko to, co pozostawiliśmy w naszym kraju uznając za przed- lub pofaszystowskie, skorumpowane i bzdurne. Czyżbyśmy w Polsce przyjęli tożsamość, którą Franz Joseph Strauß nazywał kąpiąc tożsamością „Niemca - pokutnika”?

Nie nawykłem do trzymania świec i do kładzenia kwiatów pod pomnikiem. Czy nie robiłem tego po raz ostatni jako dwunastoletni chłopiec w dzień narodowej żałoby przy pomniku poległych żołnierzy niemieckich? Być może to prawda, że przez dziesiątki lat odrzucałbym rytuały nie zważając, że społeczeństwo potrzebuje ich jak jednostka pożywienia. Nie chodzi o sam rytuał, lecz o jego treść. A my pomyliliśmy formę z treścią. Jeden z nas zadzwonił: „właśnie porwała nas fala New Age”. Jednak późniejsza wizyta w Częstochowie otworzyła nam oczy. Nawet jeżeli dziwiło mnie tam wiele rzeczy, to jedno stało się dla mnie jasne, a mianowicie że wielu Polaków z uwielbienia dla Czarnej Madonny czerpie część swojej siły do podtrzymania tożsamości narodowej.

Nasza potrzeba idealizowania tego, co zastaliśmy w Polsce i nasze dążenie do całkowitego zdeprecjonowania naszego kraju zaszła tak daleko, że podziwialiśmy babcie klozetowe, jakie napotykał się w

każdej restauracji myśląc o tym, że w Polsce z pewnością nikt nie jest bezrobotny. Gdy Polacy zrozumieli nas, ostupieli i nie wiedzieli, czy mają nas traktować poważnie. Dochodziło do kuriozalnych rozmów, w których prześcigaliśmy się w idealizowaniu i obniżaniu własnej wartości. Przy całej dumie z własnego kraju nikt w Polsce nie jest zadowolony z rzeczywistości. Wszyscy się skarżą, tak że nieraz myślałem, że Polska jest krajem emigrantów. Ale wszyscy zgadzają się: nie to czy tamto należy zmienić, lecz całość, system zawie-ram w sobie błąd.

Zdarzało się, że Polacy zwracali naszą uwagę na zalety naszego systemu: na wolne wybory, wolną prasę, wolny handel. A kiedy upieraliśmy się i mówiliśmy o bezrobociu, zaostrzeniu walki konkurencyjnej, o nie ściganiu przestępców wojennych, o złej sytuacji chorych psychicznie w społeczeństwie, wtedy Polacy uśmiechali się i machali ręką: „skarżycie się, a tak dobrze wam się powodzi”.

Pod koniec podróży, kiedy dyskutowaliśmy w Krakowie podczas naukowego sympozjum zorganizowanego w uniwersyteckiej klinice psychiatrycznej stało się absolutnie jasne, że polscy koledzy żądają od nas rozwoju tożsamości narodowej. Nie tylko ja byłem na to nieprzygotowany. Powiedzieli: tylko wtedy będzie można doprowadzić do trwałych stosunków między naszymi państwami. Niemalże próbowali nas udobruchać, nas, którzy chcieliśmy odrzucić taką pozytywną narodową tożsamość. Obstawali przy tym, że kurczone trzymanie się niemieckiej winy i poczucia winy stanowi być może warunek do podjęcia kontaktów, ale nie zawiera w sobie zdolności do tego kroku.

Podczas tych rozmów, które nabrały charakteru oficjalnego i wiążącego przysięgło mi na myśl, że naszą najnowszą historię dzielimy na dwa okresy, na czas między rokiem 1933 i 1945 i okres po roku 1945. Z polskiego punktu widzenia jest to podejście dość prowincjonalne. Historia

Polski po roku 1945 nie przebiegała w sposób ciągły, jest naznaczona głębokimi przełomami, nawet jeśli w polityce zewnętrznej Polska jawiła się jako kraj „bloku wschodniego”. Mało wiedziałem na ten temat. Niewiele wiedziałem także o dużych napięciach w stosunkach ze wschodnim sąsiadem - Rosją. Polska przybliżyła się do mnie. Przestała już być krajem na

Wschodzie, lecz stała się krajem Europy Środkowej. Tak więc nasza podróż antycypowała w przemianach, jakie w wielkim stylu poruszają nas od 1989 roku. Od tego czasu tym bardziej pilnym stało się wyjaśnienie niemieckiej tożsamości. W gazecie przeczytałem, że właśnie została podpisana niemiecko - polska umowa o przyjaźni.

RENATA BARLOG-SCHOLZ

Erfahrungen aus einer Partnerschaft*

Als ich im Sommer 1993 angeregt wurde, über die Tabus in der deutsch - polnischen Partnerschaft nachzudenken, fiel mir auf, daß ich ständig zwischen meiner persönlichen und einer allgemeinen Erfahrung zu unterscheiden suchte. Mit allgemein meinte ich die Erfahrung der anderen, die mit meiner persönlichen doch deckungsgleich sein müßte. Und die anderen sollten dabei eine möglichst große Anzahl sein. Es war, wie sich herausstellte, ein schwieriges Unterfangen, und ich merkte plötzlich, wie ich mich ständig zwischen Urteilen und Vorurteilen hin und her bewegte, wie ich die persönliche in eine öffentliche Erfahrung umwandeln wollte.

Natürlich spielte dabei eine Rolle, daß ich einerseits mich als eine in Deutschland lebende Polin sehr der Verständigung zwischen beiden Völkern verpflichtet fühle, andererseits als Dolmetscherin bei den vielen auch persönlichen Gesprächen nicht bloß fungierte, sondern auch eine Art Kommunikationsbrücke baute. War es nicht schon schwer genug, dabei immer darauf zu achten, daß nicht fremde Sätze durch die eigene Meinung verkleidet wurden, so sollte ich mich jetzt noch zu Tabus und sonstigen Hindernissen auf beiden Seiten der Partnerschaft äußern.

Die Annahme, daß ich gerade durch diese Zwitterposition besonders befähigt sei, über solche Themen etwas auszusagen, leuchtet natürlich ein. Doch eine solche Position vereinigt gleichermaßen Sicherheit wie Unsicherheit, denn die Nähe zu beiden Seiten läßt zwar eine einzigartige Gelegenheit zur Einsicht entstehen, schafft aber auch gleichzeitig durch das Zu-keinem - zugehörig - sein eine unübersehbare Distanz. Es gibt zudem nicht mehr nur Urteile und Vorurteile, sondern Erfahrungen, Empfindungen und Gefühle. Und diese sind es, die in einem Moment überzeugen, um im nächsten schon wieder zweifeln zu lassen.

In diesem Dilemma steckend, wandte ich mich mit einem Fragebogen an die Teilnehmer der Begegnungen aus beiden Kliniken mit der Bitte, anonym einige Fragen zur deutsch-polnischen Partnerschaft zu beantworten. Meine persönliche Sicht, die ich in den folgenden sieben Thesen formuliert habe, sollte so durch die Sicht der anderen ergänzt oder untermauert werden.

Auf der polnischen Seite haben dann 8 von ca. 60 Personen, die an den Begegnungen teilgenommen haben, die Fragen beantwortet, und auf der deutschen Seite 3 von ca. 30-40 Personen.

Beim Lesen der Antworten fand ich vor allem Bestätigung meiner ersten These über die Bedeutung der Vergangenheit für

* Ergebnisse einer kleinen Umfrage präsentiert auf dem IV. Symposium DPGSG, Bielsko - Biala, Oktober 1993.